Nr. 88. We Lwowie Piątek dnia 30. Marca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

„Warszawa — Rok 1794“. Pod tym tytułem *Dziennik Polski* rozpocznie po świętach druk powieści Fr. Rawity. Powieść powyższa obejmie szereg wypadków, jakie zaszły w Warszawie wkrótce po bitwie Racławickiej i zakończyły się wypędzeniem Moskali i Igelströma z miasta. Zainteresowanie, jakie obudziła powieść tegoż autora pt. „Racławice“, służyć może za najlepszą wskazówkę, że i „Warszawa“ nie przejdzie bez wrażenia w naszem społeczeństwie. Istotnie, dramatyczność akcji, żywość jej, jakoteż zalety pisarskie autora występują w tej powieści z całą plastyką.

Wielki Rok.

VIII.
Stare grzechy.

Zdawało się, iż bitwa Racławicka otworzy oczy nawet najzatwardzialszym wątpicielom, że sprawa polska przez lud uratowaną być może i że tylko w tym ludzie szukać należy nowej siły. Niestety Szujskich było nie wielu! Oto jak pisze Józef Zajączek w swych pamiętnikach:

„Położenie Moskali (po bitwie Racławickiej) nader przykrem było, gdyby zapał patrjotyzmu, znaczną część Polaków ożywiający, stał się powszechnym, gdyby każdy właściciel ruszył był na czele włościan, gdyby każdy powiat, nie czekając wyraźnych Kościuszki rozkazów, wystawił był ludzi zbrojnych, Polacy byliby mogli niepodległość kraju swojego odzyskać

Wielka część szlachty sprzyjała rewolucji, ale życzliwość ta kończyła się na serdecznych westchnieniach. Pragnęli oswobodzenia, ale chcieli odzyskać wolność bez najmniejszego z osób, albo majątków swoich, przyłożenia się. Wszyscy jak najlepiej Kościuszce życzyli, ale wielu z pomiędzy nich z właściwą egoizmowi obojętnością wspieranie zamysłów jego na łaskawe nieba spuszczali.“ Mowa tu głównie o wielkim planie Kościuszki, wywołania rewolucji ludowej... Szlachta niczego się nie nauczyła, niczego nie zapomniała. Jak się jej większość zapatrywała na „gmin“ nie trudno się przekonać z korespondencji krajowej Stanisława Augusta. Rzecz działa się w r, 1790. Szło o powiększenie wojska, uskutecznienie zaś tego bez podniesienia podatku było niepodobieństwem. Szlachta w końcu przekonała się, że się bez ofiar nie obejdzie, łamała więc sobie głowę, jak się tanim kosztem, albo i bez kosztu wykręcić, jęła też zarzucać króla rozmaitemi projektami, które budzą śmiech politowania. I tak ks. Karol Radziwiłł proponuje Poniatowskiemu, „aby wezwał wszystkich obywateli, żeby domy swoje na wszelki wypadek w tych krytycznych czasach ubezpieczyli,“ co znaczyło, zaopatrzyli się w broń, a broń ta w nagłej potrzebie pójdzie na uzbrojenie wojska: bo — dodaje w końcu książę — „podatki na akcję wojska nakładać — jak w wolnym kraju, trudno.“ Inny zaściankowy polityk Mielęcki, radzi ciężar ten zwalić na żydów i miasta, dalej doradza utworzenie milicji z parobków dworskich i włościan, ale pod warunkiem, aby ci tylko po żniwach odbywali musztrę, kiedy się prace polne ukończą, w innej zaś porze tylko w dnie świąteczne, bo cały tydzień należy do dziedzica! Dla większości szlachty gmin był podścieliskiem, warstwą, stworzoną na to, aby po niej mogły kroczyć stopy uprzywilejowanych bez szwanku...

W Rzeczypospolitej na wskróś szlacheckiej plan wielki Kościuszki nie został zrozumiany: nietylko było wielu obojętnych, ale wielu nawet takich, którzy groźbą i karą lud od powstania odwodzili.

Komisja porządkowa wkrótce przyszła do przekonania, że szlachetne i gorące słowa jej odezw nie skutkują i musiała się uciec do zagrożenia ostrzejszych środków (odezwą z 20. kwietnia) przeciw tym, którzy wbrew intencjom naczelnika postępują. Komisja skonstatowawszy, że skargi na ucisk ludu mnożą się, nie wchodząc w to, czy przyczyną tego jest zła chęć, czy niedozór, czy obce podszepty, oświadcza energicznie, „że włościanie byli i zostają zawsze pod opieką rządu krajowego, że każdy uciśniony człowiek ma otwartą drogę poszukiwania w komisji porządkowej szkód i krzywd sobie wyrządzonych, i że odtąd k a ż d y c i e m i ę ż y c i e l i p r z e ś l a d o w c a w ł o ś c i a n, t y c h t o w a l e c z n y c h k r a j u o b r o ń c ó w, j a k o n i e p r z y j a c i e l O j c z y z n y u w a ż a n y i k a r a n y b ę d z i e.“

W tym zamiarze ustanawia komisja w 4 artykułach co następuje:

Artykuł I. zapowiada lustracje, celem zbadania powinności gruntowych, do jakich obowiązani byli włościanie, służący w milicji.

Artykuł II. postanawia, że włościanie, którzy podążyli na obronę ojczyzny, nie tylko są wolni od obowiązków gruntowych, ale nadto mają prawo do opieki nad swą rodziną i pozostawionem gospodarstwem.

Artykuł III. zwalnia włościan, biorących udział w wojnie, od wszelkich danin i robocizn na czas wojny.

Artykuł IV. mieści wreszcie sanację karną w tych słowach: „Każdy dziedzic i posesor dóbr, nakazujący lub dopuszczający się wszelkich kroków uciążliwych niniejszemu przeciwnych zalecaniu, jako szkodliwy celowi powstania narodowego w sądzie kryminalnym do odpowiedzi pociągnionym będzie, gdyby zaś komisarz-ekonom lub podstarości familje żołnierzy i włościan uciążać i przeciwko uniwersałom swej komisji, samowolnie powstawać lub onymże ubliżać ważył się, ten jako zdrajca do osobistej odpowiedzi natomiast ścigany i pociągany będzie. Nakoniec, aby komisja i obywatele prawdziwie gorliwi, pewnymi i spokojnymi byli, iż rozrządzenie rzetelne i ogólne dobro narodu w zamiarze swoim mające, odbierają swoją eksekucją, komisja podzieli powiaty województwa na pewne części i w każdej ustanowi obywatela-dozorcę, który obowiązany będzie dostrzegać dopełnienia uniwersałów swej komisji i o przyczynach niedopełnienia raportować“. Komunikat komisji kończy się następującą gorącą apostrofą:

„Cnotliwe i szlachetne dusze, które prawdziwie kochacie wolność i ojczyznę! Dajcie uczuć ludowi, że jesteście sprawiedliwymi, nie zastanawiajcie się dłużej, nie bądźcie obojętnymi na przełożone nam prawdy, za któremi głośno mówi ludzkość, a interes narodu i szczęśliwy skutek powstania naszego, jawne i nieodbite być wokancje.

Obywatele! najpierwsza wasza powinność być użytecznymi swej ojczyźnie, takimi jednak być można, jeżeli praw sprawiedliwości względem każdego przestrzegać i zachowywać nie będziecie. Uniwersał ten z ambon odczytać i przez druk do publicznej wiadomości podać zaleca“...

Ale i ta odezwa i ten apel nie miał przewidywanych skutków. Okazało się to, co trzeźwiejsi przewidywali. Rachowano zbyt wiele na powstanie ludu — pisze Kraszewski — na poruszenie mas. Krakowskie mogło pod pewnem względem utrzymać w złudzeniu, gdyż tu i szlachta i lud gorliwsi byli, niż w całej może Rzeczypospolitej. Przyszło jednak wkrótce walczyć z trudnościami wykonania pospolitego ruszenia. Ograniczono je w województwie Krakowskiem do 16.000, a i tych zebrać było niepodobna. Próżnem byłoby narzekanie na brak miłości kraju w wieśniakach, którzy nie mieli ani czasu, ani powodu rozmiłować się w swobodzie, nie kosztując jej, ani uwierzyć w tę, jaką mu obiecywano. Kościuszko w sukmanie łatwo podbijał serca pojedyńczych, ale i on tłumów pociągnąć za sobą nie potrafił. Szlachta się ociągała — zapał mogły obudzić zwycięstwa tylko i powodzenie. Wspomnienia daremnych ofiar przerażały. Zniechęciły też szlachtę zmiany nagłe, oderwanie ludzi od roli i postawienie rzemieślnika w szeregach obrońców kraju, obok klasy, dotąd uprzywilejowanej. Oswobodzenie włościan obudziło kwasy i narzekania. Zajączek świadczy, iż powołanie włościan do broni uważano za naruszenie... w ł a s n o ś c i!

Większość szlachty żyła w starych grzechach!

Jego świątobliwości ojca św. Leona XIII.,
z Opatrzności Bożej papieża,
list okólny do biskupów polskich.

(Dokończenie.)

Nad to, co powiedzianem zostało dla całego narodu polskiego, pewne uwagi, które zdaniem naszem, według postronnych waszych stosunków, w szczególności wam służyć będą, przydać nam miło, a raczej z przestróg, powyżej właśnie wypowiedzianych, niektóre jeszcze pod głębszą waszą rozwagę poddajemy. A naprzód was, jako liczniejszych, zostających pod panowaniem rosyjskiem, musimy za wyznawanie katolicyzmu słuszną obdarzyć pochwałą i z tegoż względu zbawienną dać wam przestrogę: zasadniczą zaś treścią Naszego jest upominania, ażebyście Waszego ducha stałości w okazywaniu świętej wiary utrzymywali, dzierżąc go mocno i pielęgnując; albowiem w tej wierze, jak powiedzieliśmy, posiadacie dobro, będące początkiem i źródłem samych dóbr najwyższych. Umysł chrześcjański powinien ją zaprawdę nad wszystkie inne rzeczy przekładać; właśnie tej wiary, gdy ją Pan Bóg nakazał, a święci na ziemi z chwałą wykonywali, niechaj ten umysł, niezłamany żadną, a żadną trudnością, nie porzuca i niech jej strzeże z wytężeniem sił wszystkich; mocą jej wsparty, cokolwiekby w kolei rzeczy ludzkich nastąpiło, niechaj od Pana Boga, który jest wszystkiego pamiętnym, oczekuje z pewnością i równie cierpliwie, jak pewnie, pociechy i wspomożenia. Zaiste, co do Nas, stosownie do Naszego urzędu, dokładną mamy wiadomość o Waszem położeniu i wielce Nas cieszy zaufanie Wasze, które w całej pełni, jako synowie Nasi, w Nas pokładacie. Napominamy Was tedy, ażebyście kłamliwemi wieściami, które niegodziwi rozsiewają, kierując je przeciw Naszej ku Wam życzliwości i Naszemu o Was staraniu, zgoła wzgardziwszy, przejęli się tem przeświadczeniem, że w każdej mierze niemniej usilnie, niż Poprzednicy Nasi, jak dla Waszych ziomków, tak dla Was samych podejmowaliśmy niejednokrotne prace; My sami, którzy, ażeby Waszą ufność podtrzymać, oświadczamy, iż gotowi jesteśmy wszystkie podjąć mozoły i śmiało, cośmy rozpoczęli, dokończyć. Chcemy tutaj przypomnieć, że od samego początku naszego Papiestwa przemyślając nad podniesieniem u was sprawy katolickiej, w swoim czasie czyniliśmy gorliwe zabiegi u Rady cesarskiej, ażeby uzyskać to, czego zarówno dostojność tej Naszej Apostolskiej Stolicy, jak opiekuństwo nad sprawami waszemi zdawało się wymagać, która to gorliwość ten miała skutek, iż w r. 1882 pewne stałe punkta ugodne postanowiono; między nimi, iż Biskupi będą posiadali wolność zarządzania seminarjami dla duchownych według ustaw kanonicznego prawa; że Akademja duchowna w Petersburgu, która stoi otworem także dla polskich alumnów, ma być całkowicie pod jurysdykcję arcybiskupa Mohylewskiego oddaną i przywiedzioną do lepszego stanu, a to dlatego, ażeby tem większy pożytek odnieść mógł kler i katolicka religja; nadto danem zostało i przyjętem przez Nas słowo i poręka, iż jak najrychlej zostaną w zupełności zniesione, albo złagodzone owe wyjątkowe prawa, na których zbytnią surowość duchowieństwo Wasze utyskiwało. Od owego czasu nigdy, czy to przy nadarzającej się, czy przy umyślnej sposobności nie zaprzestaliśmy domagać się wypełnienia artykułów ugodnych. I owszem też same żądania zanieśliśmy do samej wielowładnej Jego Imperatorskiej Mości, którą w sprawie Waszej zaklinaliśmy na dowiedzioną jej wobec Nas przyjaźń, na wspaniałomyślność wrodzoną i poczucie sprawiedliwości; nie zaniedbamy też naszemi prośbami wczas się do niego wstawiać, nadewszystko polecając je Bogu, albowiem serce królewskie w ręce Pańskiej. (Ks. Przypow. XXI. 1). Wy zaś, Wielebni Bracia, wraz z Nami czuwajcie dalej nad godnością i nienaruszenie świętemi prawami religji katolickiej, która wtedy może cel swój prawdziwie osiągnąć i przynieść owe dobrodziejstwa, które przynosić powinna, jeżeli czując się należycie bezpieczną i wolną, opatrzoną jest odpowiedniemi środkami do mającej się w miarę potrzeby rozwinąć działalności.

Ponieważ więc sami widzicie, jak dalece nakonice zajmowaliśmy się wyjednaniem dla społecznego porządku i utrzymania wśród ludów spokoju, nie ustawajcie w dążności, ażeby ugruntowało się w duchowieństwie i w innych wiernych poszanowanie władzy najwyższej i karność, porządkiem publicznym wymagana; a tak po usunięciu wszelkiego powodu do obrazy albo nagany i kiedy wszelkie pozory do oskarżeń zamiast potwarzy, będą wywoływały szacunek, niechaj imieniu katolickiemu pozostanie i przymnoży się właściwa mu wziętość. Dalej niechaj będzie zadaniem Waszem bardzo przykładać się, ażeby, co się tyczy zbawienia wiernych i w administrowaniu parafjami i w opowiadaniu słowa Bożego i ożywianiu ducha religijnego wszystko było na posługę duchowną, czego potrzeba; ażeby dzieci i młodzież, szczególniej po szkołach pilnie napawaną była nauką religji, a to o ile możności przez kapłanów i to od was do tego upoważnionych: ażeby służbie Bożej godnie odpowiadały i zdobność przybytków świętych i uroczystość świąteczna, stąd bowiem wiara pomnaża się. Postąpicie sobie dalej bardzo rozumnie, zapobiegając niebezpiecznym starciom, jeżeliby jakie w tym względzie zdawały się zagrażać; i dla tego właśnie nie wahajcie się odwoływać z mocą, ale roztropnie, do samychże ugód ze Stolicą naszą Apostolską zawartych. Nietylko bowiem Polaków, ale wszystkich, którzy powodują się nieobłudną miłością sprawy pospolitej, powinno być gorącem życzeniem, aby tego rodzaju starcia uniknąć, w udziale zaś otrzymać to, co przynosi prawdziwą korzyść. Oto Kościół katolicki, jak to na wstępie podnieśliśmy i jak to codziennie się okazuje, na to powstał i tak jest urządzonym, aby dla państw i narodów żadnej zgoła nie przyniósł szkody, lecz nawet w doczesnych rzeczach gotował im rozliczne i najuczciwsze pożytki.

Następnie Wy, którzy zostajecie pod rządami przesławnego domu Habsburgów, rozważcie, ile Najdostojniejszemu władcy, który tak wielce sprzyja prastarej wierze świętej, macie do zawdzięczenia. Z każdym więc dniem powinna być tedy widoczniejszą wasza ku Niemu wierność i chętne posłuszeństwo; i niech się uwidoczni u was podobne usiłowanie, ażeby to wszystko wykonać, co ku utrzymaniu całości religji katolickiej i ku jej ozdobie albo już w sposób najlepiej obmyślany zostało ustanowionem, albo co jeszcze, stosownie do czasu i okoliczności, opatrzyć należy. Aby uniwersytet krakowski, owa starożytna i głośna siedziba nauk, baczył na swoją nieskażoność i zacność, bardzo sobie tego życzymy, jak niemniej, ażeby szedł o lepsze z owemi akademjami, które pod naszą protekcją za naszych właśnie czasów w niemałej liczbie powstały za niezwykłem staraniem biskupów i skutkiem hojności osób prywatnych. A jako w tychże, tak za przewodem i usilnością ukochanego syna Naszego Kardynała Biskupa, w waszym uniwersytecie wszelkie co najprzedniejsze nauki, z wiarą niechajby zawarły przyjaźń i sojusz: ile zaś od wiary zapożyczają światła i pewności, tyle, odwzajemniając się posiłkowaniem w jej obronie, oby dobranej młodzi wychodziły zgoła na coraz większy pożytek. Dalej, bardzo wam o to chodzić powinno, a Nam zaprawdę jaknajwięcej na tem zależy, ażeby zakony cieszyły się u Was jaknajpowszechniejszym szacunkiem, które zalecając się dążeniem do doskonałości w cnocie, jakoteż i wiedzą w rozmaitych gałęziach nauki i pożyteczną pracą nad kształceniem umysłów, gotowe są na posługę Kościoła, jako dobrze uzbrojone wojska, po wszystkie czasy używane najskuteczniej także przez państwa i rządy do pomocy w spełnieniu najszczytniejszych zadań. Mianowicie zaś, mając na uwadze Galicję, jakże tu chętnie wspominamy o starożytnym zakonie Bazyljańskim, przy którego wznowieniu kierowaliśmy się od samego początku pewnemi szczególniejszemi zamysłami i wyznaczyli mu pewne powołanie. Niemałą bowiem stąd mamy radość, że zakon ten jaknajpilniej naszemu oczekiwaniu starając się odpowiedzieć, sporym postępuje krokiem ku osiągnięciu chwały dawnych owych czasów, kiedy dla Kościoła ruskiego wielorako a zbawiennie pracował; czujności zaś i zapobiegliwości duszpasterzy przypisać trzeba, iż coraz to jaśniej zapowiada się stąd najpomyślniejsza tegoż Kościoła przyszłość. Ponieważ jednak w tem miejscu o Rusinach wspomnieliśmy, dozwólcie, że powtórzymy wezwanie Nasze, ażebyście się z nimi, mimo różnicy pochodzenia i obrządku, ściślejszą i gorętszą miłością zjednoczyli, jak to przystoi tym, którzy złączeni są jednymże węzłem tegoż samego kraju i państwa, a nadewszystko tejże samej wiary. Jak bowiem Kościół św. uważa ich za dobrze zasługujących się synów i miłością ich swoją jako takich otacza i mądrze zezwala na pewne uprawnione zwyczaje i na właściwy obrządek, tak i Wy nie inaczej, za przewodnictwem waszego duchowieństwa, miejcie ich i uważajcie za braci, których oby serce było jedno i jeden umysł i wspólne dążenie do jednego celu ostatecznego: ażeby rozwielmożniła się chwała Boga jedynego i Pana i obfitowały owoce wszelkiej sprawiedliwości w p i ę k n y m p o k o j u.

Z równą przychylnością zwracamy się do Was, którzy zamieszkujecie prowincje Gnieźnieńską i Poznańską. Miło nam jest między innemi przypomnieć sobie, że stosownie do powszechnego życzenia, z pośrodka Was samych wynieśliśmy na przesławną Stolicę św. Wojciecha męża znakomitego pobożnością, roztropnym umysłem i miłością. Lecz jeszcze milej Nam widzieć, z jakiem posłuszeństwem i z jakiem przywiązaniem jednomyślnie łagodnym jego, ale moralnym rządom sprzyjacie; stąd prawdziwie spodziewać się należy, że religja katolicka coraz to więcej kwitnącym stanem cieszyć się u was będzie. Aby zaś ta nadzieja tem lepiej się utwierdziła i Nasze pragnienia tem pełniej się ziściły, nie bez przyczyny przykazujemy Wam, ażebyście wielkoduszności Najjaśniejszego Cesarza zaufali; z ust jego własnych i skądinąd nieraz słyszeliśmy, iż wszelka życzliwość jego z pewnością Was nie minie, jeżeli w poszanowaniu prawa i spełnianiu obowiązków chrześcjańskich wytrwacie.

Zechciejcie, Wielebni bracia, te Nasze wskazówki i upomnienia Waszym owieczkom tak obwieścić, ażeby za Waszem także przyłożeniem się wydały tem większe owoce. Najdrożsi synowie nasi niechaj w nich uznają dowód najgorętszej miłości, którą dla nich pałamy i niechaj, jak sobie tego bardzo życzymy, przyjmą je z pełną uszanowania gotowością. Co wszystko, jeżeli pilnie i statecznie, jak mamy niepłonną tego nadzieję, będą zachowywali, zdołają zaiste uniknąć niebezpieczeństw, które w ciężkich czasach obecnych zagrażają wierze, staną na straży wspomnień i pamiątek ojczystych, ducha i przykłady swych ojców naśladując, a stąd ku pociesze także doczesnego żywota spłyną na nich dobra nieocenione.

---

55)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ
napisał
WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Tu opowiedziałem jej dzieje moje od chwili wyjazdu z Zakopanego i zaniosłem do niej gorącą prośbę, w której całą jeszcze pokładałem nadzieję

— On cię kocha, czci nawet i z tem się nie tai — mówiłem — ty jedna możesz go ocalić, ty jedna możesz mi pomódz...

— Chętnie to uczynię — podchwyciła rozrzewniona wysoce Erema — chętnie! choćby tylko dla pana i dla... niego... Tem chętniej, że cierpię od chwili, w której się dowiedziałam teraz, że on mnie posądza o niewłaściwe bawienie się jego uczuciem... tem chętniej, że ja... Janka... jeszcze kocham... i...

Urwała, dwie łzy spłynęły jej po policzkach i zaczęła wiosłować w kierunku orjentalnej willi.

Tuż pod nią odezwała się z uśmiechem:

— Opowiedzieliśmy sobie historje z tysiąca i jednej nocy i chyba dlatego tylko im sami wierzymy, żeśmy je usłyszeli na właściwem właśnie tle tych baśni... Patrz pan!... Tam na szczycie ten meczet, sąsiadujący z wieżycą katolickiego kościoła... te flagi handlowe okrętów wszystkich mocarstw, spokojnie obok siebie powiewające...

Dopłynęliśmy do schodów willi. Erema wyskoczyła pierwsza z łodzi i podała mi rękę. Ucałowałem ją, mówiąc:

— Ja chciałbym dziś jechać z powrotem... Pani dziś do Janka napiszesz?

— Zaraz napiszę, ale ten pośpiech...?

— Dziwi panią... gdy się ma do czynienia z Irmą...

Na terasie czekała nas hrabina, a Erema pozostawiwszy mnie z nią, oddaliła się.

— Zadowolony jesteś pan... — zapytała pani Konarzewska.

— Tak, pani! Żywię nadzieję, że jeszcze tu z tej terasy, ja z panią, będziemy się przyglądać Jankowi z Eremą, tam, na jeziorze...

— Żeby! — westchnęła uradowana niewiasta, a rumieńce pokryły jej oblicze — tylko, jak pan nie jesteś tego pewny, nie obudzaj w Wandzie może zasypiających, a bolących uczuć . .

. . . .

Wieczorem, przy pożegnaniu, Erema wręczyła mi list z cudownym uśmiechem na twarzy, mówiąc:

— List... zapieczętowany... ale dlatego tylko, bo jest w nim więcej, niż to, czegoś pan żądał.

— Dziękuję... dziękuję...

— Pióro mnie porwało, a wspomnienia pomogły... Ot i gruby list.

Łzy jej w oczach stanęły, a i mnie także zaświdrowały one za powiekami i długo, długo jeszcze usiłowały się wydostać na wierzch.

Ta Erema była zjawiskiem z poematu szczęścia w miłości.

XIX.

Dziewiętnastego dnia po moim wyjeździe z Oloron o czwartej rano znalazłem się we Florencji.

Obudziłem natychmiast Emeryka, którego obecność we Florencji była dowodem, iż do niej już na zimowe leże ściągnęła Irma, a więc i Janek.

— Mów, co się tu stało! — nalegałem, budząc przyjaciela. Ten skoro tylko odzyskał trzeźwość umysłową, zawołał:

— Ty! dobrze! bałem się, byś się nie spóźnił...

— Nie spóźnił? dla czego? czy?...

— Nie zastanawiaj się... ale coś się gotuje.

— Mów!

Emeryk się zebrał i zaczął.

— Na drugi dzień po twoim wyjeździe z Oloron, udałem się do Biarritz i zastałem tam już Janka, Torlioni'ego i Irmę na wyjezdnem. Jankowi nie powiedziałem nic, żeś się wybrał na odnalezienie Eremy. Oznajmiłem mu tylko, żeś kategorycznie zaprzeczył wszelkim jego podejrzeniom.

— On na to?

— On na to się uśmiechnął wyrazem, który mi jasno mówił, iż więcej wierzy pani Irmie i jej interpretacji dokumentu, niż tobie, mnie i całemu światu. Nie dziwi mnie to, któż z nas choć raz w życiu nie wierzył bezmyślnie kłamstwom kobiety? . . . .

Janek jednakże żalu do ciebie prawie nie ma. To natura pozbawiona żółci... Chciał jechać do Oloron, by cię widzieć... Brak w sobie uczucia zawiści, czy gniewu, tłumaczy sam przed sobą, przyjaźnią, jaką jego matka dla ciebie żywiła. „Podle ze mną postąpił, niegodziwiec, bezwzględnie — mówił — ale żalu do niego nie mam, to przyjaciel mojej świętej matki...“

— Boże wielki! — wykrzyknąłem — toż to nie do uwierzenia takie opętanie...

— Nie opętanie mnie dziwi — podchwycił Emeryk — tylko przebiegłość tej kobiety. Ale słuchaj dalej... Wyjechali więc do Florencji, a ja za nimi. Oni stanęli tutaj na trzeci dzień po twym wyjeździe rano, a ja wieczór... W tem na trzeci znów dzień po swoim przyjeździe Janek i Irma robili wycieczkę do Rzymu, z którego powrócili onegdaj, a wczoraj rozeszła się wieść we florenckim świecie, iż Torlioni został odmówiony przez *Nera Polacca*...

— Więc coś się święci?

— Zdaje mi się.

Gdy Emeryk umilkł, zdałem mu znów najdokładniejszą relację z mojej wyprawy, której szczegółów słuchał to z niepojętem oburzeniem, to z niezwykłem u niego rozrzewnieniem.

— Ta Erema — zawołał, gdy skończyłem — chwyta mnie za serce, jak żadna dotąd kobieta. W tem, co opowiadasz, w słowach jej, które powtarzasz, odsłania się dziwnie urocza i szlachetna natura. Gdybym ją znał, to bym łatwiej zrozumiał twój niestrudzony zapał i sam bym, nadludzkie robił wysiłki, by połączyć te kochające się a sympatyczne natury, bo i Janek zasługuje... ale on biedny... jego znać trzeba... Zresztą, co się jemu dziwić? Wszak Erema, kobieta, autorka, a dała się złapać Irmie?

Tymczasem zbliżała się godzina jedenasta, o której obaj postanowiliśmy się udać do willi Tofano. Janek, który chciał mnie odwidzać w Oloron, chyba nie będzie się krył przedemną w Florencji?

Pełen nadziei, pewny powodzenia, dotykając ciągle mej kieszeni, jakby się chcąc przekonać, czy z niej się nie ulotnił list Eremy, po którym się spodziewałem magicznych niemal skutków, spieszyłem w stronę willi Irmy.

Im większą była moja pewność, im gorętszem pragnienie zwycięstwa w tym ostatecznym i tak obmyślanym i tak uzbrojonym ataku, tem straszniejszą była też obawa, by w Janka sercu nie zbladło już i nie zatarło się wspomnienie Wandy.

Pod willą przystanąłem i jeszcze zapytałem stłumionym głosem, bo mi serce biło do rozsadzenia piersi przyjaciela.

— Emeryku! powiedz mi jeszcze raz, że Janek nie zapomniał Eremy?

— Drogi mój! — zawołał hrabia. — Jakże cię upewnić mogę? Janek robi wrażenie człowieka silnie w serce zranionego, a sam mówi, iż się kochał, cierpiał i cierpi. Sam mówi niemal, iż projektowane jego małżeństwo z Irmą, będzie *„un mariage de petit“*, będzie jednem z tych małżeństw, które się robi *faute de mieux*... Ja rozumiem go i rozumiem, że w Zakopanem, odrzucony przez Eremę, nie domyślający się podstępu, ani nawet intrygi Irmy, przylgnął do tej kobiety, która...

(C. d. n.)

Prosimy zaś, razem z Nami najgorliwiej wzywajcie obfitej i szczęsnej pomocy Bożej, przez wstawiennictwo chwalebnej Dziewicy Marji, Józefa świętego, którego dzisiaj uroczystość świat chrześcijański obchodzi i królujących w niebie świętych Polski patronów. A na zadatek tego i na znak osobliwej łaskawości Naszej, z całego serca udzielamy w Panu Apostolskiego błogosławieństwa Wam, duchowieństwu i wszystkiemu ludowi, pieczy Waszej powierzonemu.

Dan w Rzymie u świętego Piotra w dniu 19. marca w roku 1894, papiestwa Naszego siedmnastym. *Leon XIII. Papież.*

Z zaboru rosyjskiego.

(Dokończenie.)

Propaganda prawosławia idzie ręka w rękę z działalnością rusyfikacyjną rządu i społeczeństwa rosyjskiego. Jedna dąży do zniszczenia odrębności narodowej. Jest to właściwie jedno dążenie i jednakowe są środki i sposoby działania. Takie gwałty, jak w Krożach, lub przed paru laty w Sledzianowie — to nawet dla zelotów prawosławnych niepożądane epizody. Rząd rosyjski nie lęka się zadawania silnych ciosów, ale przedtem siłę swoją i przeciwnika wymierza, próbuje, zawsze działa systematycznie, stopniowo zacieśniając koło ograniczeń i prześladowań. Nie upiera się w Rzymie, ażeby język był wprowadzony do nabożeństwa katolickiego, ale powoli wsuwa go do stosunków kościelnych przez zakrystję, na chór, aż wreszcie doprowadzi do ołtarza.

Oto świeży przykład, ilustrujący ten sposób działania!

W grudniu r. z. duchowieństwo parafjalne w archidyecezji warszawskiej (w innych dyecezjach było to samo), otrzymało z konsystorza generalnego następujące zawiadomienie:

Nr. 4756. Warszawa d. 20 XI / 2 XII 1893 r.

Konsystorz generalny archidyecezji warszawskiej do WW. JJ. ks.. proboszczów parafij w Warszawie.

JW. generał-gubernator warszawski pod dniem 13. XI. rb. st. st. Nr. 2154 zakomunikował władzy archidyecezjalnej swe rozporządzenie, odnoszące się do prowadzenia aktów stanu cywilnego, według którego nietylko metryki, ale i wszelkie wyciągi, wypisy, upoważnienia, świadectwa, jakikolwiek mające związek z aktami stanu cywilnego, winno się wydawać w języku rosyjskim, pod zagrożeniem srogiej odpowiedzialności. O czem konsystorz zawiadamia niniejszem WW. JJ. księży proboszczów. Podpisano: biskup sufragan warszawski, ks. Ruszkiewicz. Regens kancelarji ks. Gaworski.

Rozporządzenie to było *balon d'essai* dla przekonania się, czy hierarchia duchowna oprze się stanowczo temu zamachowi na język polski, czy też ulegnie. Próba się powiodła, bo duchowieństwo nie protestowało.

Rząd rosyjski zawsze w ten sposób grunt maca. Jeżeli trafi na opór stanowczy i powszechny, nie odwołując swych rozporządzeń, nie nalega na ścisłe ich wykonanie. Jeżeli odpowiedniego oporu nie spotyka, idzie śmiało dalej. Jakoż i w danym wypadku poszedł dalej.

W sztyczniu duchowieństwo parafjalne otrzymało od swej władzy nowy komunikat, donoszący o postanowieniu już jenerał-gubernatora, ale przez cara wydanem, a raczej aprobowanem. Oto główne ustępy tego komunikatu, przytoczone dosłownie:

„P. minister spraw wewnętrznych w odezwie swej z dnia 24. grudnia 1893 r. st. st. Nr. 6112 zawiadomił władzę archidyecezjalną, że wskutek najpoddańszego jego przedstawienia pod dniem 16. grudnia r. z. najjaśniejszy monarcha raczył się zgodzić na postanowienie, iżby z dniem 1, lutego 1894 r. (st. st.) wszelkie korespondencje urzędowe, wychodzące od osób i instytucyj duchownych wyznania rzymsko-katolickiego, w gubernjach Królestwa Polskiego prowadzone były w języku rosyjskim, z wyłączeniem tych tylko dokumentów, które według prawa kanonicznego powinny być pisane w języku łacińskim.“

Wyjaśnienie władzy duchownej zaznacza, „że w korespondencji urzędowej tak z władzą djecezjalną, jak i świecką, w przedmiotach, nie odnoszących się do kultu religijnego i służby Bożej, szanowne duchowieństwo obowiązane będzie używać języka rosyjskiego, jak również we wszystkich czynnościach aktów stanu cywilnego“.

Jest to zupełne usunięcie języka polskiego i to nietylko z korespondencji, jeżeli wyrażenie „wszelkie czynności aktów stanu cywilnego“ będzie, a niewątpliwie z czasem będzie dosłownie stosowanem.

Wkrótce rząd rosyjski postąpi znowu parę kroków dalej, zacznie badać, jakie dokumenty według prawa kanonicznego powinny być po łacinie pisane. A z pewnością znajdą się powolni widokom jego rzeczoznawcy, jeżeli nie w kolegium katolickiem w Petersburgu, to w Rzymie, w otoczeniu tych prałatów, którzy, jak o. Vanutelli, dali się wywieść w pole rządowi rosyjskiemu.

Wprowadzenie języka rosyjskiego do korespondencji a następnie „do wszelkich czynności aktów stanu cywilnego“ będzie przedewszystkiem strasznym ciosem dla powagi duchowieństwa i religji katolickiej. Widzimy to na Litwie, gdzie do kościołów, w których odbywa się nabożeństwo dodatkowe w języku rosyjskim, nikt prawie nie uczęszcza dobrowolnie, a księża, t. zw. rytualiści są przedmiotem powszechnej pogardy. Gdyby lud u nas nietylko w kościele, ale chociażby w zakrystji usłyszał język rosyjski, był by przekonany, że jest to wstępem do prawosławia i w prostocie swojej odgadłby trafnie właściwy cel rozporządzeń rządowych. Dla ludu katolicyzm jest nieraz równoznacznym z polskością, ale pamiętać też trzeba, że polskość jest w oczach jego koniecznym atrybutem katolicyzmu. Położenie duchowieństwa w danej sprawie będzie niezmiernie trudnem wobec miarodawczych dla niego wskazówek zwierzchności duchownej z jednej strony, a wymagań gorliwości religijnej i poczucia obowiązków obywatelskich — z drugiej. Można się spodziewać, a nawet na pewno liczyć można, że wszystkie argumenty *pro* i *contra* sumiennie będą roztrząsane i ściśle ważone, a cała sprawa przedstawiona w Rzymie w właściwem świetle, jako zamach w pierwszym rzędzie na narodowość polską, w dalszych zaś nieuniknionych następstwach na religję katolicką.

A jeżeli władza duchowna zawyrokuje, że ustępstwom trzeba kres położyć, że trzeba stanowczo powiedzieć *non possumus*, to wyrok ten społeczeństwo nasze nietylko z należnem posłuszeństwem przyjmie, ale z żywem uznaniem powita. Nigdy w ostatecznym rezultacie walka kościołowi szkody nie wyrządzała, owszem z każdej wychodzi potężniejszym. Kulturkampf niemiecki najświeższym a przekonywującym tego dowodem. I w naszych stosunkach dowody takie znaleść można. Prześladowanie kościoła po 1863 r. wzmocniło w społeczeństwie uczucie religijne, uczyniło sprawę katolicyzmu drogą, nawet dla ludzi obojętnych w rzeczach wiary, a nawet dla osób należących do innych wyznań. Kto widział stan rzeczy na Litwie przed 15 laty i w kilka lat później po śmiałym proteście biskupa Hryniewieckiego, kto naocznie przekonał się, że protest ten wielu słabych podniósł, chwiejnych umocnił, zbłąkanych nawrócił, dodał ducha wątpiącym — ten nie ulęknie się walki z prawosławną i rusyfikacyjną polityką rządu w zakresie stosunków kościelnych, chociażby nawet walka ta naraziła kościół i społeczeństwo chwilowo na dotkliwe szkody. Całe społeczeństwo we wszystkich warstwach swoich stanie jak jeden człowiek, bez względu na straty i ofiary, w obronie zagrożonej religji katolickiej, tak ściśle związanej u nas ze sprawą narodową.

Obłąkanie.

Odkąd znany berliński publicysta Maksymiljan Harden był gościem ekskanclerza w Friedrichsruh i miał sposobność zaczerpnąć mądrości politycznej z nieprzebranej jego skarbnicy szowinizmu i nienawiści do Polaków, odtąd wylewa na bibule swego tygodnika *Zukunft* cały stek jadu i nienawiści przeciw żywiołowi naszemu, a czyni to z całą zaciekłością i bezczelnością żydowską — pisze *Dz. Pozn.*

Obecnie nie dają mu spokoju „polscy rekruci,“ z których widzi w swej rozmachanej wyobraźni złożoną już całą armję polską na wschodzie monarchji pruskiej.

Znane oświadczenia jenerała Gosslera w komisji wojskowej pozbawiły go zupełnie wszelkiej możności logicznego myślenia, gdyż swoim obawom patrjotycznym tak śmieszny daje wyraz, że właściwem miejscem człowieka o takich komórkach mózgowych nie powinien być grunt berliński, ale raczej zakład psychjatryczny w Daaldorfie.

Że nie przesadzamy, przekonać się można z następującego ustępu z artykułu p. t. „Polnische Rekruten,“ zamieszczonego w ostatnim numerze *Zukunft*. Czytamy tam:

„Co się jeszcze zdoła u nas utrzymać, skoro ma być teraz zarzucony ten najznakomitszy środek do roztopienia najróżniejszych żywiołów w wielkim tyglu wychowania wojskowego? Bismarck, który przecież także coś wie o tem, nazwał niegdyś wojskowość, gdy mówił o powolnej asymilacji Alzatczyków i Lotaryngczyków przez umieszczanie rekrutów alzacko-lotaryngskich w różnych korpusach armji, czynnikiem asymilacyjnym. Co dobre jest dla tych Germanów, to powinno być dobrem także dla Polaków. Dzisiaj brzmi to mniej komicznie i uważane jest za absurdum, ale za jakie lat 30 łatwo być może, że usłyszymy żądania, domagające się dla pułków, w których Polacy stanowić będą 90 proc., przynajmniej polskiej komendy, tak, jak w Austro-Węgrzech. Niechaj nikt nie wątpi o tem, że apetyt polski stale wzrastać będzie w miarę coraz większego nasycania go. Także pod względem fizycznym mają Polacy dobry apetyt, ja sam widziałem rekrutów polskich, pochłaniających niemożliwe porcje. Potrzeba jeszcze, żeby „szlachta“ poświęcała się służbie oficerskiej w stronach rodzinnych. Czy nawet przy największem z naszej strony zaufaniu do wierności naszych pułków polskiego języka będziemy mogli przeszkodzić temu, by w przyszłej wojnie Francuzi nie uważali ich za objekt przynęty, za piętę Achillesową naszej armji?

Dotąd nie byliśmy w Prusach tak miękko usposobieni, żeby rząd państwowy zważał na to, czy rekrut polski i jego rodzina (p. Harden rodzinę rekruta polskiego nazywa pogardliwie „Sippe“ *Przyp. Red.*) tęsknią za stronami rodzinnemi.

Zdumienie nas ogarnia, gdy do wszystkich kur, które teraz czarodziejskim sposobem dostają się w garnki poddanych, dochodzi jeszcze tendencja tworzenia szczęśliwych i pogodnych lic w ten sposób, że się rekruta polskiego uspakajać będzie słowy: „Musisz służyć w wojsku, Stasieńku, ale umieścimy cię tam, gdzie są Józef i Ignacy i szanowny Ypsiloński, pozostaniesz w Polsce!“

Do tej bezczelnej wycieczki dodaje od siebie *Geselliger* równie bezczelną uwagę tej treści:

„Już i to było nader zbawiennem dla Polaków, że poznawali strony, w których okowita denaturowana, rozcieńczona odrobiną cukru i wody, nie była jedynem źródłem uciechy mężczyzny, kobiety i dziecka“ “.

Komentarze zbyteczne!

Rocznica Kościuszkowska.

W setną rocznicę przysięgi Tadeusza Kościuszki i wiekopomnego zwycięstwa racławickiego, odbędzie się w niedzielę dnia 1. kwietnia bież. roku o godzinie 10. przed południem w kościele OO. Dominikanów we Lwowie uroczyste nabożeństwo dziękczynne z kazaniem, na które wszystkich rodaków, czczących nieśmiertelną pamięć Tadeusza Kościuszki, młodzież polska zaprasza.

* * *

Program uroczystości obchodu w celu uczczenia setnej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki w Łańcucie dnia 31. marca i 1. kwietnia 1894, jest następujący: 1. Ogólna iluminacja miasta w dniu 31. marca. Wystrzały moździerzowe. 2. Nabożeństwo w synagodze o godzinie 8. tego dnia wieczorem. Odpowiednia przemowa, śpiewy i muzyka. 3. 1. kwietnia o godzinie 6. rano, pobudka Towarzystwa „Harmonji“ ze Lwowa; wystrzały moździerzowe. 4. deputacje gmin i towarzystw ze sztandarami; bractwa i cechy z chorągwiami zbiorą się koło magistratu o godzinie 9. rano, skąd z muzyką na czele udadzą się wszyscy do kościoła. O godzinie 10. msza święta w kościele. Śpiewać będzie „Echo“ ze Lwowa i przygrywać „Harmonja“. 6 Po nabożeństwie otwarcie ulicy „Kościuszki“ i kantata „Echa.“ Przemowa naczelnika miasta. Rozdawanie broszur i podobizn Kościuszki między lud. 7. Po otwarciu ulicy wspólna uczta składkowa. 8. Przedstawienie teatralne ściśle o godzinie pół do 7. wieczorem: Obraz dramatyczny Anczyca „Kościuszko pod Racławicami“.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 30. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Myszy bez kota“, komedja w 3 aktach Jordana. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dr. Ludwik Ziembicki, zaszczytnie znany lekarz, obejmuje z dniem 15. kwietnia br. obowiązki lekarza zdrojowego i kąpielowego w Karlsbadzie, gdzie zamieszka przy ul. Mühlbadegasse willa „deutsches Wappen.“ — Dr. Lesław Gluziński wyjechał na kongres do Rzymu, gdzie przez pewien czas pozostanie. — P. namiestnik Kazimierz hr. Badeni i poseł Stanisław hr. Badeni wrócili wczoraj zrana z Abbazji do Lwowa.

Kalendarz. Piątek (30.): Kwiryna. Wschód słońca o godzinie 5 minut 50, zachód o godzinie 6. minut 20.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na lisy, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Z wystawy krajowej. Uprasza się wszystkich pp. wystawców, aby przedmioty, przeznaczone na wystawę, wysyłali pod adresem dyrekcji wystawy, a nie pod adresem prywatnych osób, jak to często się zdarza, gdyż tylko w takim razie mogą korzystać z udzielonych nam przez kolej państwową refakcyj. Dyrektor wystawy: *Marchwicki*

Kuchnię dla głodnych dzieci zwidzili pp.: prezydent Mochnacki, radca Dniestrzański i inspektor Baranowski i byli przy wydawaniu objadów.

W Czytelni akademickiej obchodzono dnia 27. bm. uroczystość święconego. Towarzystwo zaszczycili swoją obecnością prof. JM. dr. L. Ćwikliński, Kalina, Piętak, Ciesielski, Finkel, Głąbiński, Ostrożyński, Starzyński. Po wypowiedzeniu serdecznych życzeń przez prezesa Czytelni p. Konstantego Wojciechowskiego, przemawiali JM. dr. L. Ćwikliński, który w podniosłych słowach wzniósł toast na pomyślność Czytelni i dr. Starzyński, który zakończył swą przemowę staropolskiem: Kochajmy się. Życzenia pisemne nadesłali pp. prof. dr. Roszkowski, Szachowski i Till.

Przeniesienie. Ministerstwo handlu przeniosło asystenta pocztowego, Włodzimierza Zagorodnikowa z Rzeszowa do Czerniowiec.

Suspensja ks. Stojałowskiego. Konsystorz lwowski wydał pod dniem 17 marca rb. kurendę do duchowieństwa lwowskiej djecezji, w której to kurendzie przypomina duchowieństwu, iż kapłyn świecki Stanisław Stojałowski, zawieszony jeszcze w listopadzie 1893 r. w sprawowaniu czynności kościelnych, pozostaje dotąd w suspensji.

Następnie podniesiono w kurendzie, że ks. Stojałowski będąc obecnie w Rzymie, sposobem podstępnym uzyskał od ks. kardynała wikarego, pozwolenie odprawiania mszy św. w Rzymie, że jednakowoż wskutek interwencyj ks. biskupa Puzyny, pozwolenie to zostało cofniętem, a ks. Stojałowskiemu polecono Rzym opuścić.

Kurenda podaje wreszcie list przełożonego domu papieskiego, z którego okazuje się, że ks. Stojałowski wykreślony został ze spisu tajnych kapelanów honorowych papieża.

Napad na policjanta. Wczoraj w nocy na ul. Piekarskiej koło pałacu hr. Siemieńskiego stojący na posterunku żołnierz policyjny, wezwał hałasującego żołnierza 80. pp., aby się zachował spokojnie i nie zakłócał spokoju. Na to wezwanie żołnierz rzucił się z całą zajadłością na policjanta, pokąsał mu i skaleczył ręce, poczem się ulotnił. Tej samej nocy wyśledził ajent policyjny Terlecki napastnika, którego poznał policjant w koszarach przy ul. Łyczakowskiej l. 84.

Ze stacji ratunkowej. Onegdaj o godzinie 10. rano wezwano telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej na ulicę Karola Ludwika l. 37. Na miejscu zastano Stefana Bernadena, stróża u p. Rentschnera, któremu, z powodu braku odpowiednich sił robotniczych, przy podnoszeniu spadła szyna żelazna na nogę. Wskutek tego doznał skomplikowanego złamania obu kości przednóża prawego. Po stosownem zaopatrzeniu i założeniu szyny, odstawiono go do szpitala powszechnego.

Ogień wybuchł onegdaj wieczorem w sklepie pod l. 19 plac Krakowski, do Rosy Fleischer należącym. Pękła bowiem wisząca lampa, od której zapaliły się nagromadzone szmaty. Ogień ugaszono natychmiast. Szkody nie ma żadnej.

Nieszczęśliwy wypadek. W realności pod l. 37 przy ulicy Karola Ludwika, Stefan Bernardyn, dozorca tego domu, składając wczoraj rano żelazo, opuścił kawał tegoż na prawą nogę i złamał sobie kość goleniową. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, ze stacji ratunkowej odstawiono Bernardyna do głównego szpitala.

Znalezienie kości. Przy budowie kanału w ul. św. Marka znaleziono wczoraj rano wielką ilość kości zwierzęcych. Prawdopodobnie w tem miejscu musiała być dawniej rakarnia.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 2·0°C., najwyższa + 5·8°C., najniższa + 0·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie północno-wschodni o średniej prędkości 3·0 m/sek; średnia temperatura doby podniesie się do + 3·0°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 60 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

„Sokół“ w Żółkwi. Piszą do nas z tego miasta: Niedawnemi czasami zawiązane u nas staraniem i zabiegami ludzi dobrej woli, towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ nietylko istnieje, ale nadto rozwijając się — daje coraz widoczniejsze oznaki swego życia. Dnia 18. bm. odbyło się walne zgromadzenie przy współudziale 55 członków. Obok sprawozdania z czynności ubiegłego roku, poruszono przedewszystkiem sprawę budowy gniazda „sokolego“, którą przekazano do troskliwego rozpatrzenia i roztrząśnienia nowemu wydziałowi.

Do nowowybranego wydziału weszli pp.: Eugenjusz Rozwadowski prezes, Kalikst Morawski zastępca prezesa. Wydziałowi pp.: Ludwik Biliński, Adolf Dadlec, Józef Hejda, Henryk Hillich, Marjan Konerski, Teodozy Laurecki, dr. Włodzimierz Maciulski, dr. Karol Radlmesser; zastępcy wydziałowych: Jan Dacyszyn, Józef Olszewski, Tadeusz Miączyński, Marjan Punicki. Delegatem do Związku towarzystw „sokolich“ wybrano p. Kaliksta Morawskiego.

Wybrany wydział ukonstytuował się w kilka dni później — a roztropny rozdział pracy między członków wydziału, oraz silne poczucie dobrowolnie na siebie przyjętych obowiązków daje wszelką rękojmię, że młode pisklę sokole wzrośnie w siły i w końcu uścieli sobie własne gniazdo.

Nowa świątynia. W Łańcucie zbudowany zostanie nowy stylowy kościół parafjalny, kosztem 150.000 zł., obliczony na pomieszczenie 4000 osób i z kaplicą grobową rodziny Potockich. Na czele komitetu budowy kościoła stoi miejscowy proboszcz, ksiądz kanonik Emil Zauderer. Budowa kościoła rozpocznie się już z wiosną r. b.

Oryginalny obchód Kościuszkowski. Z Radomyśla nad Sanem donoszą: Przywykliśmy już poniekąd do patrjotycznych objawów tutejszego obywatelstwa, jednakowoż taka niespodzianka, jaka nas spotkała w dniu 26. marca r. b., jako w 100-letni jubileusz Tadeusza Kościuszki, zasługuje na wzmiankę publiczną.

Oto w czasie nieszporów drugiego święta nadszedł korpus wojska województwa krakowskiego z przed 100 laty, a za nim kosynierzy w chłopskich ubiorach, pod dowództwem Tadeusza Kościuszki. Po nabożeństwie ksiądz W. Sapecki wyjaśnił ludowi, pomimo, że nie był uprzedzony, w krótkich i gorących słowach całą tę uroczystość i zalecił ludowi modły za ukochanego monarchę. Przy odgłosie miejscowej orkiestry, grającej marsze narodowe, wspaniale wyglądał pochód z kościoła. Jenerał Kościuszko, Madaliński, Dzianoty i porucznik Krzycki postępowali na koniach, reszta zaś pieszo, a wszyscy według pierwotnych wzorów ubrani. Kiedy oddziały polskie posuwały się w kierunku Rynku, Moskale stanęli na zasadzce na uboczu. Nie obyło się bez szpiegów ze strony nibyto Moskali, którzy napadli podjazdowo Polaków, ale mimo to udało się naszym bez szwanku dotrzeć do Rynku. Tu się odbyły śpiewy na cześć Kościuszki, rozpalono ognie, obóz cały prześpiewawszy narodowe pieśni, odpoczywał chwilę, poczem porucznik Krzycki miał mowę do włościan o doniosłości działań Kościuszki, nareszcie przy płonących beczkach smolnych, Kościuszko otrzymawszy przyrzeczenie włościańskiego ludu, wykonał poważnym głosem uroczystą przysięgę. Za niedługo była sposobność okazania prawdy przyrzeczeń. Moskale przy napadzie na dwór w Kozubowie zostali pokonani przez kosynierów. Nastała chwila ciszy, trąbki z góry leśnej zwiastowały ponurym głosem zbliżenie się nieprzyjaciela. Kościuszko ze swoimi objeżdżał obóz, a bęben jakoś uroczyście bijący, oraz sygnał trąbki zapowiadał, że bój się zbliża. To widocznie Racławice. Na dany sygnał zaczął się ogień rotowy z obu stron. Widowisko stawało się coraz bardziej zajmujące. Aż wreszcie mnóstwo poległych na pobojowisku Moskali i działo, przez Bartosza zdobyte, zakończyły walkę, co obwołano marszem tryumfalnym i podzięką Bogu. Kiedy jeszcze wszyscy widzowie, tak szczęśliwym wynikiem bitwy uradowani, brawami okazywali swój zachwyt, miejscowa orkiestra zagrała „Jeszcze Polska nie zginęła, a orzeł biały, niesiony przez dziewice, z krakowska ubrane, zakończył harmonję tego pamiętnego i dla nas miłego wieczoru. Dodać tu musimy, że przed samą potyczką nadciągnął dość liczny oddział rzeczywistych wieśniaków pod dowództwem Bartosza, z przyległej wsi Żabna.

W jedną noc. Działo się to zeszłego czwartku w Warszawie. Pan X., niezamożny i obarczony liczną rodziną niski urzędnik, otrzymał w spadku 5.800 rubli. Było to dla niego bogactwo, a dla rodziny jego szczęście. Zanim jednak pan X. odniósł pieniądze do domu, przyjaciele zaproponowali mu „oblanie“ przyjemnego faktu, na co szczęśliwy spadkobierca chętnie się zgodził. Po kilku butelkach znalazły się karty i do godziny 6. rano pan X. przegrał wszystko.

Nowy pociąg kurjerski z Granicy do Warszawy i odwrotnie zaprowadzony zostanie od dnia 13. maja r. b. Pociąg ten będzie miał nadzwyczajną chyżość, przestrzeń bowiem między Granicą a Warszawą i odwrotnie będzie przebiegał w czterech godzinach czterdziestu pięciu minutach. Przestrzeń ta wynosi przeszło trzysta wiorst.

Dr. Gałęzowski i szach. Do *Timesa* telegrafuje znany korespondent paryski Blowitz, co następuje: „Dr. Gałęzowski, powszechnie znany polski okulista, wyjeżdża z całą rodziną do Teheranu, gdzie zabawi trzy miesiące. Podróż tę odbywa on na żądanie szacha. Władca Persji podczas swego pobytu w Paryżu dwa razy już był pacjentem dr. Gałęzowskiego; tym razem najstarszy syn szacha potrzebuje rady i pomocy sławnego lekarza. Następca tronu cierpi od dłuższego czasu na egipskie zapalenie oczu. Przed dwoma laty szach pragnął koniecznie, aby dr. Gałęzowski udał się do Teherany; projekt rozbił się o niechęć rządu rosyjskiego, który żadną miarą nie chciał wydać dr. Gałęzowskiemu paszportu do przejazdu przez Rosję; dr. Gałęzowski zaś nie chciał jechać przez zatokę Perską. Obecnie Nasr-ed-Din, dzięki polepszonym stosunkom z Rosją, wyrobił w Petersburgu pozwolenie dla dr. Gałęzowskiego przejazdu przez carat. Dr. Gałęzowski otrzyma honorarjum królewskie, bo siedm tysięcy funtów szterlingów, koszta utrzymania i podróży dla siebie i całej rodziny“.

Kosztowny zachwyt. Lilian Nordica, znana śpiewaczka, goszcząca w Opera House w Nowym Jorku, największy zachwyt wywołała partją Violety Verdi'ego. Pewnego razu, gdy po odśpiewaniu trzeciego aktu artystka zeszła ze sceny, zbliżył się do niej za kulisami jakiś stary gentleman i do łez rozczulony rzekł: „Pozwól się ucałować, moje dziecko! Jesteś jedyną, nieprześcignioną, niepodobną do naśladowania!“ Śpiewaczka, wzruszona entuzjazmem starego jegomościa, nie broniła się od pocałunku, który ją jednak drogo kosztował. Po odejściu bowiem starego gentlemana zwrócono jej uwagę, iż zniknął z jej włosów przy owym pocałunku przepyszny djadem brylantowy, wartości kilkunastu tysięcy dolarów.

Wystawa paryska w r. 1900. Komitet przyszłej wystawy paryskiej, która, jak wiadomo, ma się odbyć w r. 1900, rozpatrywał w tych dniach projekta gmachu wystawowego. Największe uznanie zyskał plan zmarłego już obecnie architekta Hektora Horeau, który przedstawił go był jeszcze w r. 1851 do wystawy wszechświatowej w Londynie. Projekt jego uzyskał pierwszą nagrodę, uznano go jednak za niewykonalny. Obecnie, gdy architektura zrobiła tak olbrzymie postępy, plan, przedstawiony ponownie przez przyjaciela i współpracownika H. Horeau, ma wszelkie szanse przejścia w wykonanie. Jest to budynek olbrzymi, któryby zajął prawie całe Pole Mar-

---

42 |

Mr. JUDAS

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

FERGUS'A HUME.

(Ciąg dalszy.)

Judyta zauważyła, że Marson, wskutek nerwowej obawy, odchodził niemal od zmysłów i dlatego postanowiła nie mówić mu nic o niebezpieczeństwie, w jakiem się znajdowali. I tak o wszystkiem dowie się niezadługo. Zachowała więc ponure milczenie i rzekła tylko do swego przybranego ojca, że pozostanie przy jego boku, aby go wspomódz wedle możności. Biedaczka wiedziała dobrze, jak nieudolną będzie ta pomoc, lecz panując nad sobą, przeczucia swoje trzymała głęboko w duszy na uwięzi. Dla Marsona było to wielką pociechą, że widział, iż w chwili niebezpieczeństwa będzie miał przy swoim boku przynajmniej jednego przyjaciela.

Krótko przed godziną ósmą zeszła Judyta do gabinetu. Marson siedział przy biurku z głową wspartą na łokciach. Smutek i obawa zachmurzyły spokój jej oblicza, gdy ujrzała bezsilny strach starego człowieka. Nie dała jednak poznać po sobie, że jest wzruszoną, przeszła wolno przez pokój i położyła lekko rękę na jego ramieniu.

Spojrzał na nią, krzyknąwszy cicho a nerwowo. Spokój, wyryty na jej obliczu, przywrócił go do przytomności. Żaden posąg z marmuru w swym wiecznym spokoju, nie mógł się wydawać tak wolnym od namiętności i ludzkiego strachu, jak ta wysmukła, blada dziewczyna, która tak znakomicie umiała panować nad swemi uczuciami. Na twarzy Marsona znać było przestrach zewnętrznie i obawę, ona była jednak zimną i spokojną, jakgdyby wszelkie ludzkie uczucie zamarło w jej duszy.

Smutny wzrok starca i świecące oczy młodej dziewczyny spotkały się na chwilę. W ich spojrzeniu malowało się wszystko, niem jednem powiedzieli sobie więcej, niżby to zdołały uczynić słowa. Judyta siadła przy kominku, Marson zajął na nowo miejsce przy biurku i milczał ponuro.

Wreszcie zaczął cicho:

— Czy Florry ma się lepiej?

— Nie, sądzę że dzisiaj jest gorzej. Jest nadzwyczaj podrażnioną i niespokojną.

— Judyto, czy to dobrze, że ją opuściłaś?

— Jest pod dobrą opieką. Dr. Japix jest przy niej.

— Japix? — powtórzył Marson — to fatalne. Dzisiaj szczególnie nie chciałbym widzieć nikogo obcego u siebie w domu.

— To nic nie znaczy — rzekła Judyta, udając obojętność. — To, o czem się dzisiaj wieczorem dowiemy, będzie jutro wiedział świat cały.

— Sprawiedliwe nieba! Nie sądzę.

— Od takiego człowieka, jak Judas, czego innego spodziewać się nie możemy.

— Myślisz zapewnie o Guinaudzie.

— Mówię Judas. Imię to lepiej przystoi takiemu zdrajcy.

— Lecz cóż może go powodować do takiego postępowania?

— Tego nie wiem.

— To wbrew jego własnemu interesowi.

— Bóg sam jeden tylko wie, co uważa za korzystne dla swoich celów — rzekła Judyta z goryczą. — Wszystko jednak lepsze od poślubienia Florry.

— Czy sądzisz, że zgodzi się wziąć pieniądze?

— Sądzę, że jest zapóźno, aby się targować. Pomyśl pan tylko, dzisiaj wieczorem będziemy mieli do czynienia z prawem.

— Fanks jest jednak przyjacielem Rogera Axtona.

Judyta zadrżała i ukryła twarz w dłoniach.

— Tak, wiem o tem — rzekła cicho — Roger jednak pomódz nam nie może.

— Czy wiesz o tem napewno?

— Tak jest. Powiedział mi to dzisiaj popołudniu.

— Rozmawiałaś z nim?

— Tak.

Marson chciał mówić dalej, ponury wyraz jej oblicza nakazał mu jednak milczenie.

Minuty mknęły dla obojga szybko, jak błyskawica, w oczekiwaniu niebezpieczeństwa, któremu ujść nie mogli.

Wreszcie zapukano do drzwi, a po chwili ukazał się w nich Marks, meldując:

— Master Fanks, master Axton, monsieur Guinaud.

— Roger — rzekła Judyta do siebie, czując niewysłowiony ból w sercu. — Co za upokorzenie!

Marson przywitał trzech swoich gości poważnym ukłonem, poczem ci w milczeniu zajęli miejsca. Judas wyglądał zgniewany, gdyż czuł, że wobec detektywa postąpił sobie bardzo niedyplomatycznie i że jego dobrze obmyślany plan spełznie na niczem, gdyż tajemnica wyszła już na jaw.

Fanks natomiast był wesołym i pewnym siebie, przekonany, że wszystko pójdzie według jego życzenia. Smutny wyraz jego twarzy jednak, gdy spojrzał na Judytę, był jednak dowodem, że odkrycie, które zrobił, bynajmniej go nie zadawalniało.

Roger milczał i spoglądał na dywan — był to obraz bolu i rozpaczy.

— Chciałeś pan ze mną pomówić, jak to widziałem z pańskiego listu — rzekł Marson głucho, zwracając się do detektywa.

— Tak jest, w kwestji śmierci Sebastjana Melstane'a.

— Nic nie wiem o jego śmierci.

— Nic? — powtórzył Fanks z naciskiem. Marson poczerwieniał silnie i spojrzał na Judytę.

— Nic nie wiem o jego śmierci — powtórzył z stanowczością w głosie.

— Może pani coś o tem wiesz, miss Varlins?

— Ja? Skądżebym ja coś o tem wiedzieć mogła?

— Przykroby mi było, gdybym wobec kobiety musiał być niegrzecznym — rzekł Fanks łagodnie. — Zachodzi tu jednak wątpliwość.

Spojrzała na niego wzrokiem schwytanej sarny. Detektyw jednak uzbroił serce w stal i rzekł spokojnie:

— Czy przypominasz pani sobie, że w początku listopada odwidziłaś pani zmarłego Melstane'a na pensji u Binterów?

— Nie.

— Czy poznajesz pani tę chusteczkę? — rzekł Fanks, trzymając chustkę w ręku.

— Nie To biała chusteczka do nosa, damska. Zkądżebym ją poznać mogła?

— Po imieniu w rogu.

Obejrzała szybko haft, a gdy ujrzała swe imię, wyhaftowane w rogu, opuściła głowę z gestem rozpaczy na piersi.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

sowe, a w środkowym placu pomieściłby wieżę Eiffla. Pałac miałby 240.000 metrów kwadratowych i zajmowałby dwa razy tyle miejsca, co gmachy ostatniej wystawy.

Walne zgromadzenie członków „Koła lit. art. we Lwowie“ odbędzie się dnia 30. marca 1894 r. o godzinie 7. wieczorem z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału za rok 1893. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. 4. Wybór na lat trzy prezesa, dwóch wiceprezesów i sekretarza. 5. Wybór 12-tu członków wydziału na lata 1894, 5, 6, § 21 stat. 6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1894. 7. Wnioski wydziału. 8. Wnioski członków.

W kasynie miejskiem we Lwowie odbędzie się dnia 3. kwietnia b. r. wieczorek wokalno-deklamacyjny ku uczczeniu 100-ej rocznicy powstania Kościuszkowskiego, na którym oprócz innych punktów programu, będzie miał odczyt, zastosowany do okoliczności, p. profesor Rawer.

Uprowadzony chłopiec. Mendel Hitzig, zarobnik w Szczercu, doniósł tutejszej dyrekcji policji, że przed siedmiu miesiącami kataryniarze Abraham Weiss i Feige Budzik, uprowadzili mu 8-letniego syna pod pozorem, że zabierają go ze sobą tylko dla pokazania drogi z miasta. Młody Hitzig do tej pory nie powrócił, a wszelkie poszukiwania tak w Szczercu, jak i w okolicy, nie wydały żadnych rezultatów. Otóż zrozpaczony ojciec błaga lwowską dyrekcję policji o zarządzenie poszukiwań w kraju.

Składka. Na kolonje wakacyjne p. M. Z. 1 zł.

Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki zebrane przy święconem u naczelnika Brzchaczka w Bolechowie 3 zł. 12 ct.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia przem. korporacji szewców, które się odbędzie dnia 1. kwietnia 1894 roku, o godzinie 10. przed południem w sali ratuszowej.

Z „Gwiazdy“. W niedzielę dnia 1. kwietnia odbędzie się przedstawienie amatorskie na dochód funduszu Stowarzyszenia — odegranym zostanie „Renegat“ dramat historyczny w 5 aktach H. hr. Łączyskiego. Bilety od dziś do nabycia w biurze Stowarzyszenia ulica Franciszkańska l. 7.

Wpisy. W szkółce froeblowskiej Pańska 11. Wpisy dziatwy na kurs wiosenny zaczynają się z dniem 2. kwietnia — uczęszczanie dziatwy z dniem 5. kwietnia — z powodu przeniesienia lokalu na piętro I.

Święcone. Wydział związku koleżeńskiego byłych seminarzystek i nauczycielek zaprasza członków swoich na święcone, które się odbędzie 1. kwietnia w niedzielę o godzinie 12. w południe, w szkole żeńskiej im. Adama Mickiewicza przy ulicy Teatralnej.

V. wykaz ofiar na głodne dzieci. Z 4 poprzednich list 973 zł. 41 ct. Paygert ze Streptowa 12 zł Grono nauczycielskie gimn. Fr. Józefa 7 zł. 70 ct. Prałat Jurkowski 10 zł Konwent PP. Benedyktynek orm 15 zł Z puszki: Jahla 1 zł. 35 ct. Schneidra 37 ct. Bieniedzkiego 7 zł. 45 ct Szkowron 1 zł 27 ct. Wojciechowskiego 62 ct. Grossa 1 zł. 02 ct. Biura rady szkolnej 3 zł. 85 ct. Najsarka 3 zł. 86 ct Kawiarni centralnej 48 ct N. N. 5 zł Filipina Pilk 10 zł. 70 ct Na ręce redakcji „Przeglądu“ 25 zł. 50 ct. i 10 rubli. Izba inż. 15 zł. Z list: d'Endel 10 zł. Dyr. Kozła 4 zł. 40 ct. Kępińskiego 14 zł. 11 ct. Korzeniowskiego 6 zł. Dr. Niemca 14 zł. 46 ct. Szkoła żeńska im. Mickiewicza 2 zł. 30 ct. Dochód z koncertu urządzonego przez p. Hoffmanna 108 zł. Rada powiatowa Lwów 10 zł

Razem 1213 zł. 85 ct. i 10 rubli.

P. T. ofiarodawcom składa wydział serdeczne „Bóg zapłać“ z prośbą o dalsze składki.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Panna Paulina Krzykowska, pianistka, laureatka warszawskiego konserwatorjum muzycznego, przybyła na kilkotygodniowy pobyt do Lwowa, gdzie zamierza wziąć udział w jednym z większych koncertów. Po występach panny Krzykowskiej w Krakowie zarówno dyrektor Żeleński, jak i prof. dr. Bylicki, wyrażali się o jej grze w dziennikach krakowskich z wielkiemi pochwałami.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Myszy bez kota“, komedja w 3. aktach Jordana; jutro w sobotę po raz trzydziesty siódmy „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1. akcie Piotra Mascagni'ego i przedstawienie składane. Pierwszy występ Elwiry Miotti, primadonny opery Dal Verme w Medjolanie i Bernarda Zerni-Cwernera, tenorzysty opery królewskiej w Turynie.

Z teatru. Po raz pierwszy odegrana onegdaj na scenie lwowskiej krotochwila Jordana, pod tytułem: „Myszy bez kota“, jest to utwór bezpretensjonalny, pełen scen, tryskających swobodnym humorem, okraszonych dowcipem zamaszystym, rubasznym nieraz, co wszystko razem wziąwszy, tworzy bardzo przyjemną i wesołą całość.

Sztukę przyjęto bardzo przychylnie, nie szczędząc oklasków, także krotochwili, jak i artystom, którzy grali z werwą i doskonałem zrozumieniem intencyj autora.

Pierwszeństwo należy się bezwarunkowo panu Fiszerowi, który w roli pachciarza Szkopka wyzyskał, jak niepotrzeba lepiej, wszystkie właściwości odtworzonej przez siebie postaci, a powściągliwie akcentując niektóre zdania, bawił wybornie publiczność przez cały wieczór. W rolach żydów jest zresztą, jak wiemy, p. Fiszer niezrównanym.

Swobodnym i naturalnym Utrackim był pan Trapszo, stworzywszy doskonałą postać „zdenerwowanego“ utracjusza dobrym mazgajem, ogrodnikiem p. Walewski, poważnym *simplex servus Dei*, pełnym humoru organistą p. Feldman. — Dalej wyszczególnić nam należy panie: Gostyńską, Czaplińską, doskonałą rządcównę — Otrembową i Pankiewiczównę, oraz pp. Jaworskiego, Hierowskiego pretensjonalnego pisarza prowentowego, Siemaszkę, Gasińskiego, Dębickiego i Wysockiego — dobrego Grzesia. Wszyscy oni byli na swojem miejscu — znać, że nad rolami pracowali sumiennie.

* * *

Dziś w piątek po raz drugi wielce ciekawy i wesoły utwór sceniczny Jordana p. t. „Myszy bez kota“, który grany wczoraj koncertowo przez naszych artystów, zdobył sobie rzetelne powodzenie.

W sobotę w znakomitej operze Mascagni'ego p. t. „Cavalleria rusticana“ wystąpią po raz pierwszy nowoangażowani śpiewacy, a mianowicie panna Elwira Miotti, primadonna opery dal Verme w Medjolanie i p. Bernard Zerni-Cwerner, tenorzysta królewskiej opery w Turynie.

Panna Miotti śpiewać będzie Santuzzę, a p. Zerni Turridu.

Na niedzielę przygotowuje się wznowienie opery ludowej Elsnera p. t. „Wiśliczanki“, które reżyseruje p. Walewski.

„Słowo polskie“. Po za treścią wyłącznie literacką, tj. powieścią T. T. Jeża pt. „Nieobecni“, posiadającą aktualne znaczenie społeczne, jakoteż dramatem Jana Nitowskiego pt. „Ostatni dzień Arkowy“, w którym poeta pokazuje nam nastrój moralny narodu w chwili upadku — reszta numeru 6. *Słowa polskiego* poświęcona jest rocznicy powstania Tadeusza Kościuszki. Z pośród innych artykułów na uwagę zasługują: artykuł wstępny p. t. „1794—1894“, w którym mowa o dziejowych zasługach powstania Kościuszkowskiego; nawoływanie do ofiary publicznej narodowej, jakoteż kartka ze wspomnień osobistych T. T. Jeża pt. „Kościuszkowce“. Numer 6, jak i inne *Słowa polskiego*, zasługują na poparcie czytelników. A jednak dzieje się z tem pismem to, co z innemi — polskiemi: nie ma ich w kawiarniach i restauracjach, a natomiast leżą na stole rozmaite *Blatty* i *Presse*, bez których moglibyśmy się wybornie obejść. Na wystawach sklepowych taka sama francuska i niemiecka tandeta zajmuje honorowe miejsce, jaka oddawna nasz handel i przemysł zabija. Dojdzie do tego, że polskie księgarnie będziemy mogli poznawać — chyba po posągach Słowackich i Mickiewiczów, które służyć będą za szyldy.

„Tadeusz Kościuszko i jego sławna bitwa pod Racławicami.“ Pod tym napisem wyszła książeczka prof. K. Nittmana nakładem komitetu wydawnictw dziełek ludowych.

„Tyberjusz na Capri“. Stanisław hr. Rzewuski, przebywający stale we Francji, autor kilku dramatów i powieści, jak się dowiadujemy z dzienników zagranicznych, napisał świeżo po francusku dramat pod tytułem: „Tyberjusz na Capri“, który przeznaczył dla teatru paryskiego „Porte St. Martin“.

Ostatnie wiadomości.

Z Litwy piszą do *Dz. Pozn.* „W gazetach świeżo pisano, że 1. p. Kantakuzen wyjeżdża za granicę, 2. że sprzedaje nowo nabyty Łuczaj. Co przetłumaczone na język europejski znaczy, że go skazano na tę podróż i kazano majątek sprzedać. Mówią też, że pozycja Orżewskiego mocno zachwiana. Można napewno twierdzić, że dalszych skutków żadnych ta niełaska mieć nie będzie i co się panom udało zrobić, to nie wróci.

Mamy powietrze ciepłe, od trzech tygodni słotę z niepogodą — wiosna już zapadła i wszelkie ptactwo — oprócz bocianów, jaskółek i wilg, już nadleciało, ale ziemia jeszcze zmarznięta i jest mokro. Oziminy wybornie wyglądają wszędzie, ale cen żadnych i ruchu najmniejszego. Co najwięcej, że siana pomimo braku karmu ogromne masy zostały na rok bieżący i zimy tej nie sprzedane wcale. Takiego roku pod względem szczupłości dochodu jeszcze świat z naszego pokolenia nie pamięta.“

Utrzymujący stosunki ze sferami watykańskiemi korespondent rzymski *Polit. Corresp.* zapewnia, iż posłuchanie, jakie miał prezes serbskiego gabinetu Simicz u papieża, wywarło w kołach watykańskich jak najlepsze wrażenie. W toku rozmowy z papieżem poruszył Simicz, stojący oddawna na porządku dziennym projekt utworzenia katolickiego biskupstwa w Niszu, przez co katolicy w Serbji nie byliby zależni od dyecezji biskupa diakowarskiego. Dalej podniósł Simicz kwestję zaprowadzenia słowiańskiej liturgji dla katolików w Serbji. Sprawy te były omawiane jednak tylko w sposób teoretyczny. Trzeba bowiem pamiętać, iż przez uregulowanie tych kwestyj odpowiednio do życzeń Serbji, dotknięte byłyby prawa wykonywane przez Austro-Węgry, a papież pragnie w tej mierze działać tylko w zupełnem porozumieniu z Austro-Węgrami. Wizyty tedy Simicza w Watykanie nie należy uważać za stanowczy krok do rozwiązania rozmaitych kwestyj, jakie poruszane były w toku rozmowy z papieżem. Przy tej sposobności zapewnił Simicz, iż rząd serbski uczyni wszystko, co tylko jest możliwem, aby katolikom w Serbji zabezpieczyć zupełną swobodę wykonywania ich religijnych praw.

W *Hamburger Corr.*, pojawiła się pogłoska, że zbliżenie Rosji i Niemiec zostanie niebawem zamanifestowane uroczystym zjazdem pomiędzy carem rosyjskim a ces. Wilhelmem, a jakkolwiek ze strony urzędowej pojawiło się suche zaprzeczenie tej wiadomości, doniesienia innych dzienników potwierdzają wiarygodność zapewnień hamburgskiego organu hr. Capriviego. — Wprawdzie petersburgski korespondent *Daily Telegraph* często nadaje swoim wiadomościom sensacyjną cechę i niejednokrotnie puszcza w świat całkowicie zmyślone bajki, tym razem jednak zapewnia z naciskiem, że zjazd niezawodnie przyjdzie do skutku w jesieni br., ale że punktu zbornego jeszcze nie oznaczono. Odległy ten termin odbiera ewentualnemu zjazdowi znaczenie aktualności; nie jest bowiem rzeczą wykluczoną, że pogodny dzisiaj widnokrąg do jesieni pokryć się może znowu chmurami. Pomimo to „nowe wydanie świętego przymierza“, jak się wyraża jeden z berlińskich dzienników, zapowiedziane już niejako gdańską mową kanclerza Caprivi'ego, omawiane jest poważnie, czasem nie bez pewnego niepokoju, ale w ogóle z zaufaniem w chwilową stałość dobrych międzynarodowych stosunków.

Rosyjska prasa półurzędowa patrzy na traktat z Niemcami z dość oryginalnego stanowiska. Ma to być według niej: „kamień węgielny twierdzy obronnej wobec socjalizmu i anarchji ugruntowanej na religijno-monarchicznych zasadach“. — Opowiadają, że car Aleksander III. w rozmowie z jednym z dygnitarzy rosyjskich oświadczył, że anarchja jest jedynym strasznym wrogiem pokoju i postępu i że trzeba ją bezlitośnie wytępić.

Paryskie dzienniki z dni świątecznych zajmują się nie często roztrząsanym tematem stosunków rzeczypospolitej francuskiej do Austrji. Tematu do tych omówień dostarcza artykuł *Figara*, w którym jakiś wysoki francuski urzędnik administracyjny — zdaje się, że prefekt departamentu Alpes Maritimes — opowiada pewnemu przyjacielowi bulwarowego paryskiego dziennika swoje spostrzeżenia i zapatrywania z powodu pobytu cesarstwa austrjackich w Cap Martin. Autentyczność tej rozmowy jest równie wątpliwa, jak i wartość związanych z nią politycznych poglądów. Zdaniem przenikliwego prefekta, pobyt cesarzowej w Cap Martin był tylko pretekstem do złożenia odwidzin rzeczypospolitej przez cesarza Franciszka Józefa. Tak przynajmniej zapatrywać się na to ma niemiecka, włoska i rosyjska dyplomacja. Chodzić miało o to, aby okazać, iż cesarz ma zupełne zaufanie, że pokój najbliższych lat nie zostanie zakłócony; nie składa się bowiem odwidzin ludziom, z którymi w przyszłym miesiącu wdać się mamy w niesnaski. Prefekt utrzymuje, że dowodzą tego wyraźne słowa, które cesarz wypowiedział do niego na pożegnanie: „Odjeżdżam orzeźwiony; żałuję, że wcześniej tu nie przyjeżdżałem. Nie można dość często przybywać do Francji. Dlatego też powrócę tutaj... na przyszły rok, jeżeli mi Bóg żyć pozwoli. A zatem — do widzenia.“ *Estafette*, nawiązując do owego artykułu szereg politycznych uwag, zaznacza, że ze wszystkich dzisiaj panujących monarchów, cesarz austrjacki miałby najwięcej powodów urazy do Francji. Dawny organ Ferry'ego wyraża przy tej sposobności radość, że nie ma już monarchów nieprzejednanych dla rzeczypospolitej i że nadchodzi czas powszechnej zgody i pokoju, w którym nie powinny psuć harmonji szowinistyczne głosy prasy francuskiej.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Kraków 29. marca. W krakowskiej izbie handlowej wybrano ponownie dotychczasowe prezydjum: prezesem Teodor Baranowski, zastępcą Albert Mendelsburg; nagląco wybrano zastępcą sekretarza izby dra Benischa, izraelitę.

Walne zgromadzenie kilkuset członków „Sokoła“ uchwaliło prawie jednomyślnie wotum zaufania dotychczasowemu prezesowi Styczniowi, oraz wydziałowi, wbrew wnioskom opozycji. Jest to ogromna klęska opozycji, osobistemi względami powodowanej ze strony grona nauczycielskiego.

Wiedeń 29. marca. Cesarz wyjechał wczoraj do Abbazji.

Wiedeń 29. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o prowizorycznym budżecie.

Felmarszałkowie-porucznicy Wattek, prezydent najwyższego sądu wojskowego i baron Handel, komendant Wiednia, otrzymali tytuł tajnych radców.

Wiedeń 29. marca. Kongres socjalistyczny kontynuował wczoraj dyskusję nad kwestją powszechnego strejku. Z dyskusji tej okazało się, iż w wiedeńskiem stronnictwie istnieje silna frakcja, niezadowolona z dotychczasowych umiarkowanych przewódców, a dążąca do gwałtowniejszej akcji.

Przeciw umiarkowaniu wiedeńskich przewódców przemawiał między innymi ostro Daszyński. Wszyscy zresztą galicyjscy delegaci oświadczyli się za strejkiem.

Na zakończenie dyskusji przemawiał Bebel, ale bardzo ostrożnie, oświadczając, iż nie czuje się powołanym do dawania rad austrjackim socjalistom.

Sporna kwestja polegała na tem, czy uchwalić w ogóle strejk powszechny, dalej czy strejk ma być przeprowadzony dla uzyskania prawa wyborczego, czy też ośmiogodzinnej pracy, czy obu postulatów razem; wreszcie czy ma się kierownictwu pozostawić wybór czasu, czy ściśle czas strejku oznaczyć. Zdania były bardzo podzielone.

W głosowaniu uchwalono nasamprzód zasadniczo użyć strejku jeneralnego jako broni.

Następnie uczynił Adler następujący wniosek: „Robotnicy odrzucają z oburzeniem proponowaną przez rząd reformę wyborczą. Kongres oświadcza, iż wszystkiemi środkami dążyć będzie do wywalczenia powszechnego głosowania, ewentualnie i przez strejk powszechny. Porucza się kierownictwu stronnictwa, by poczyniło wszelkie przygotowania, żeby na wypadek uporu ze strony rządu i mieszczańskich stronnictw, strejk mógł być rozpoczętym.“ Wniosek ten przyjęto 66 głosami przeciw 42.

Wniosek, ażeby walkę o ośmiogodzinną pracę prowadzić niezawiśle od walki o prawa polityczne, przyjęto 82 głosami przeciw 16.

Wniosek, by na wypadek strejku nie płacono czynszu, odrzucono. Tak samo odrzucono wniosek o podatek partyjny na rzecz strejku.

Z porządku dziennego przystąpiono do dyskusji nad organizacją.

Turyn 29. marca. Wyprowadzenie zwłok Kossutha odbyło się przy udziale tłumów publiczności. W protestanckim kościele przemówił nasamprzód po włosku pastor Peyrot, potem po węgiersku pastor Veres, a po francusku pastor Appia.

Studenci tworzyli około zwłok straż honorową. Wszyscy dygnitarze rządowi i miejscy jawili się w kościele i odprowadzili zwłoki na dworzec, skąd o godz. 9. wieczór odeszły do Budapesztu.

Budapeszt 29. marca. Ministrowie Szilagyi i Lukacs zabronili urzędnikom podwładnych im władz korporacyjnego udziału w pogrzebie.

Akademja umiejętności reprezentowaną będzie przez deputację.

Sensację wywołała uchwała oficerów rezerwy, by korporacyjnie jawić się na pogrzebie i przy pomocy umówionej odznaki dać poznać swój charakter oficerski.

Liczą ogółem na udział ćwierć miljona ludzi w pogrzebie. Obawiają się też poważnych zaburzeń, szczególnie odkąd starszy syn Kossutha w przemowach do deputacji dał wyraz pewnemu radykalizmowi.

Praga 29. marca. Z powodu wyraźnego oddzielenia się Omladinistów od Młodoczechów, komitet wykonawczy Młodoczechów dla ratowania popularności stronnictwa ogłosi oświadczenie, zaprzeczające wszelkim doniesieniom o rokowaniach z rządem.

Berlin 29. marca. Magistrat powziął myśl niemiecko-narodowej wystawy w Berlinie w roku 1896.

Berlin 29. marca. *Reichsanzeiger* ogłasza niemiecko rosyjską umowę z obustronnem zobowiązaniem przyjmowania napowrót poddanych, wydalonych z drugiego państwa.

Wiedeń 29 marca. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów: Waydowskiego z Bóbrki do Tarnopola, Schneidra z Sanoka do Sambora, Adamskiego z Ustrzyk do Bóbrki, Tuszczyńskiego z Niemirowa do Sanoka, Blumenfelda z Lutowisk do Ustrzyk.

Wiedeń 29. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 370·75; węg. kredyty 442·75; anglosy 155·25; laenderbanki 257·—; sztacbany 339·62; lombardy 108·50; elbethale 259·50; tytoniowe 219·—, alpiny 66·50; renta majowa 98·27; węg. złota 118·15; węg. koronowa 95·05; austr. koronowa 97·95, losy tureckie 63·10; uniony 270·52.

Berlin 28 marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 228·50 (370·79); lombardy 48·50 (108·28); węg. renta złota 96·75 (118·26); ruble 221·— (134·8).

Frankfurt 28. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 302·37 (3·2·4);; lombardy 89·12 (107·60); renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Kraków 29. marca. Zmarł tutaj jenerał major Karol Guttenberg, komendant 24 brygady piechoty.

Wiedeń 29. marca. Ministerstwo spraw zagranicznych oczekują lada chwila petersburgskiej depeszy potwierdzającej traktat handlowy.

Wiedeń 29. marca. Wedle rozporządzenia cesarskiego z dnia 7. marca mogą podoficerowie, żołnierze i cywilni, po złożeniu egzaminu kadeckiego, zostać mianowani kadetami. Kandydaci muszą się wykazać świadectwem ukończenia wyższego gimnazjum albo szkoły realnej i muszą posiadać dostateczną znajomość rysowania map.

Wiedeń 29. marca. Wszystkie dzienniki tutejsze poświęciły ciepłe artykuły dzisiejszemu spotkaniu się cesarzy Austrji i Niemiec, podnosząc nierozerwalność stosunku wzajemnego między Austrją i Niemcami, czysto pokojowe znaczenie trójprzymierza, którego ten pokojowy charakter znajduje uznanie nawet u takich żywiołów, które dotychczas były podejrzliwe.

Wiedeń 29. marca. Wczorajsza konferencja ministrów wspólnych, zajmowała się budżetem wspólnym. Według pogłosek, nie zamierza ministerstwo wojny wprowadzać żadnych zmian, ale ograniczy się jedynie do dalszego przeprowadzenia zmian, na jakie przyzwoliły delegacje w ostatnich latach. *Ordinarium* i *extraordinarium* wojny wykażą podobnie jak w zeszłym roku powiększenie o kwotę około 4 miljonów.

Budapeszt 29. marca. Wśród przygotowań pogrzebowych przesilenie ministerjalne staje się prawdopodobniejszem. Weckerle bawi we Wiedniu, gdzie panuje niezadowolenie z powodu jego zachowania się w sprawie pogrzebu. Dymisja Weckerlego jest więc prawdopodobną. Następcą Weckerlego ma być dzisiejszy ban Kroacji, br. Khuen-Hedervary.

W sejmie nastąpi również burza z powodu niezdecydowanego stanowiska prezydenta izby posłów i rządu w kwestji kossuthowskiej. Obawiają się, że już w niedzielę po pogrzebie przyjdzie do rozruchów ulicznych, zwłaszcza, że starszy syn Kossutha w przemowach do deputacyj dał wyraz pewnemu radykalizmowi.

Tworzy się ogromna agitacja przeciw uczęszczaniu na przedstawienia opery; przeszło 3000 osób miało się już zobowiązać nie uczęszczać do niej.

Budapeszt 29. marca. W kołach dziennikarskich powstało oburzenie z powodu rozporządzenia prezydenta izby posłów, br. Banffi'ego, zabraniającego sprawozdawcom dzienników, przebywania na kurytarzach, w czytelniach i w bufecie izby posłów. Do trybuny dziennikarskiej będą się mogli dostawać tylko przez kurytarz piwniczny niebezpiecznemi schodami kręconemi. Prasa tutejsza przygotowuje strejk podobny, jak przed laty prasa wiedeńska. Komunikacja członków parlamentu z przedstawicielami prasy była dotychczs swobodną, przez nikogo nieograniczoną. Znoszenie się prezydenta z prasą dawało możność, niedopuszczania do ubikacyj parlamentu żywiołów, któreby się pod pokrywką dziennikarską mogły były wkraść.

Berno 29. marca. Czeski związek na Morawie uchwalił ze względów narodowych nie przystępować do projektowanego powszechnego związku weteranów.

Berlin 29 marca. W kołach dobrze poinformowanych zaprzeczają wiadomości o mającem nastąpić spotkaniu się cara z cesarzem Wilhelmem. W tychże samych kołach uważają wieści o rozbrojeniu, wysnute z rzekomego wyrażenia się króla duńskiego Chrystjana za kombinacje, nie mające obecnie realnej podstawy. W najbliższej przyszłości trzeba być owszem przygotowanym na powolne zwiększanie się ciężarów wojennych.

Londyn 29. marca. Spotkanie cesarza Wilhelma z carem nastąpić ma w wrześniu w Szczecinie lub Królewcu.

Brunszwik 29. marca. Podczas przesuwania wagonów na stacji tutejszej, wjechała lokomotywa pociągu pośpiesznego na wagon salonowy, w którym znajdował się książę rejent. Skutkiem gwałtownego wstrząśnienia wypadł książę z łóżka, ale zresztą nic mu się nie stało.

Paryż 29. marca. Dziennik *Paris* podaje sensacyjną pogłoskę, mianowicie byłego ministra spraw zagranicznych, Flourensa, który ostatniemi czasy występował jako zagorzały rusofil i nawet do Petersburga jeździł do cara, posądza *Paris* o zdradę ważnych tajemnic stanu. Miał on pewnemu ambasadorowi obcemu ofiarować klucz do szyfr, jakich rząd francuski używa w stosunkach ze swymi ambasadorami, tudzież miał wydać relacje ajentów francuskich.

Paryż 29. marca. Minister skarbu zamyśla dla przywrócenia równowagi w budżecie przyszłorocznym zaprowadzić (na wzór belgijski) podatek od służby domowej, któryby przyniósł około 28 mil. franków rocznie; od służby dochodzącej płaconoby tylko połowę podatku. Natomiast ma być zniesiony podatek od drzwi i okien. Tymczasem obecnie prawie trzecia część służby pozostaje bez miejsca, a nowi ciągle napływają ze wsi do miast.

Abbazja 29. marca. Cesarz niemiecki z całą rodziną odbył wczoraj przejażdżkę po morzu na swym yachcie, a powrócił tu dopiero wieczorem.

Na całej przestrzeni od Mattuglie do Volosci i Abbazji, czynią ogromne przygotowania do godnego przyjęcia cesarza Franciszka Józefa. Dworzec kolejowy w Matuglie i wszystkie domy i wille przystrojono prześlicznie chorągwiami i kwiatami, na drodzde zaś ustawiono trzy łuki tryumfalne.

Rzym 29. marca. Wczoraj otwarto tu międzynarodową wystawę medyczno hygieniczną.

Stambuł 29. marca. Obiega tu ciekawa wiadomość, że tutejsza ambasada rosyjska otrzymała polecenie z Petersburga, wstawić się u Porty za Bułgarami macedońskimi.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 29. marca godz. 2. min. 27.

Akcje kred.	371·50	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	67·—	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	443·—	Akcje tyton.	219·75
Anglobanki	155·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	270·50	Elbethale	257·—
Ludwiki	216·25	Länderbanki	257·—
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	118·10
Lombardy	108·15	Bankvereiny	131·50
Losy tureckie	—·—	Austr. renta pap.	—·—
Staatsbahny	339·75	Ruble	134·75
Czerniowieckie	274·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 29. marca 1894.

HOTEL FRANCUSKI. H. Chyczewska z Wołynia. J. Pogerowski z Przeworska. W. Gurska z Sądowej Wiszni. C. Ettmayer z Dębnika. W. Szumper z Rzeszowa. J. Grunwald z Cehłowa J. Janicki z Ostrożca. J. Creuzot z Lubieni. J. Bartlewicz z Czerniowiec.

HOTEL IMPERIAL. M. i J. hr. Potoccy z Rymanowa. J. hr. Stadnicki z Bogumiłowic. K. Suchodolski z Sosnowa. E. Miotti, B. Zerni, J. Cwerner z Medjolanu. S. hr. Bryszczewski z Rosji. K. Sasel, B. Chuwes, M. Kraus z Wiednia. J. Jaszowitz z Buda-Pesztu. C. Orcskowicz ze Stanisławowa. J. Lober. J. Uszyńska z Krakowa.

Podziękowanie. W. pani Sanderowa, właścicielka dóbr Janczyna, obdarowała tutejszą dziatwę szkolną przyborami do pisania na wszystkich stopniach nauki, książkami i przyborami do robót ręcznych. Ponieważ to bardzo korzystnie wpływa na pilność i uczęszczanie dzieci do szkoły, dla tego zarząd szkoły za te i inne dobrodziejstwa i za opiekę nad ubogą dziatwą wyraża na tem miejscu Czcigodnej dobrodziejce wdzięczność i serdeczną podziękę. *A. Poturaj*, kierowniczka szkoły.

Podziękowanie.

Wielce Szanownym Panom drowi Kazimierzowi Berezowskiemu i drowi Edwardowi Mukowiczowi składam niniejszem nietylko za Ich niestrudzoną opiekę lekarską w ciężkiej chorobie mego męża Wiktora, lecz także za okazaną nam łaskawą życzliwość publicznie najserdeczniejszą podziękę.

Antonina Florjańska.

Dr. Lesław Gluziński

wyjechał na kongres do Rzymu, gdzie przez pewien czas pozostanie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.